Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr 35. Czwartek, dnia 5 lipca 1923. Rok II.

MOTTO: Difficile est satiram non scribere.

# NOWINY „SMOK"

CZASOPISMO BEZPARTYJNE

WYCHODZI CO CZWARTEK I CO NIEDZIELA.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3, urzęduje codziennie od g. 2—4.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Franciszek Uszko. Wydawca: Franciszek Uszko.

Do nabycia w każdej trafice w Krakowie, Lwowie i Tarnowie. — Manuskryptów nie zwraca się.

Cena pojedynczego numeru **500 Mkp.**

Prenumerata kwartalna 11.000 Mk
Z odnoszeniem do domu 12.000 Mk
Prenumerata zamiejscowa 12.000 Mk

Ceny ogłoszeń:

| | |
|---|---|
| Cała strona | 300000 Mk |
| 1/2 strony | 150000 „ |
| 1/4 strony | 75000 „ |
| 1/8 strony | 40000 „ |
| 1/16 strony | 20000 „ |
| Drobne ogłoszenia za sło o | 250 „ |

Skrytka pocztow Nr 2.



# Orgja fałszerstw i przekupstwa.

**Za kulisami Policji, Starostwa, Magistratu, P. K. U. i Prokuratorji oraz Sądu w Tarnowie.**

## Centralnym władzom do wiadomości!

Mało kto wie, jak napiętnowania godne stosunki panują w tarnowskich urzędach Starostwa, policji państw., P. K. U. i t. d. że zwykłe draby mają przystęp do poszczególnych referatów, zajmując się wyrabianiem nielegalnych paszportów i innego rodzaju dokumentów, dorabiając się na tych zbrodniczych machinacjach wielkich miljonów.

Niejaki Markus Hirsch, rodem z Kraśnika, rzekomo rymarz, zamieszkały w Tarnowie pl. Św. Ducha Nr. 2 w domu „Plonu„, dał sobie urządzić mieszkanie po magnacku za zrabowane pieniądze. Zajmuje on się wyrabianiem, i każdemu zgłaszającemu się do niego, różnego rodzaju dokumentów, a wszczególności **paszportów zagranicznych i dokumentów wojskowych**, przyczem posługuje się nielegalnemi metrykami i **świadectwami przynależności gminy Tarnów;** robi młodego starszym i odwrotnie; z obcego, który nidy w Tarnowie nie mieszkał i nie mieszka — tutejszych; ba! potrafi nawet ludziom, mającym odsiedzieć kary, pomóc, by mimo to, że kary danej nie odbyli, wyrobić potwierdzenie, że daną karę odsiedzieli bądźto w areszcie wojskowym, bądź cywilnym; słowem, trudni się ów „pan" wszelkiego rodzaju oszustwami.

Ów **Markus Hirsch Ender** wcale się nie obawia i jest siebie bardzo pewny, że w Tarnowie nie można mu nic zrobić; wszak zna on się z kim potrzeba: **z kom. Ziobrowskim, przodownikami Szegietą i Górskim, z oficerem ewidencji Starostwa, z młodym p. Nasalem z sądu pow., panami urzędnikami tutejszej prokuratorji, z panami z P. K. U. Tarnów, etc. etc.**

Robiono już na Endera do tutejszych władz doniesienia, ale zawsze spełzły one na niczem, gdyż zawsze, w czasie nadejścia takiego doniesienia, przyjaciele go natychmiast informują tak, że Ender ma czas wszelkie ślady w razie rewizji ze swego mieszkania usunąć. Drab ten kręci się codziennie prawie koło Starostwa i operuje śmiało przy pomocy pow. panów.

Poleca się p. Staroście zarządzić wyszukanie aktów, względnie zrobienie odpisu z protokółu podawczego w sprawie wydanych paszportów na następujące nazwiska:

1) **Abraham Holländer z Tarnowa.**— Paszport ten dotychczas nie odebrany, ponieważ rzekomy Abracham Holländer już raz otrzymał paszport w tut. Starostwie, co powinno być uwidocznione w protokole podawczym. Powyższy Abraham Holländer ma się rzeczywiście nazywać Dawid Stächer z Kraśnika.

2) **Wachtel z Rudnika** — notowany jest jako tarnowski.

3) **Berisch Rosenblüth z Rozwadowa** również notowany jako tarnowski.

4) **Jeremjasz Kannengiesser z Nowego Sącza** — także not. j. tarnowski.

Zaznacza się, że tym osobom, jakoteż i innym tu niewymienionym wydano świadectwa przynależności gminy m. Tarnowa, zezwolenia P. K. U. Tarnów etc. Te osoby uchylały się bardzo od służby wojskowej, bądźto od innych obowiązków obywatelskich i dokumenty takie zostały wystawione z nielegalną datą urodzenia t. j. rocznika. Dokumenty te miały na celu ułatwić wyjazd za granicę.

Prokuratorję w Tarnowie się zawiadamia, by raczyła stwierdzić, czy nie zbiegł tej zimy z tut. więzienia niejaki Grünberg z Przemyśla, mający odsiedzieć długoletnią karę w tut. więzieniu. O ile taki wypadek miał w Tarnowie miejsce, to patentowany p. Ender wyrobił mu dokumenty na wyjazd do Rumunji.

Takich wypadków było w Tarnowie b. dużo i mimoto jest p. Ender siebie pewnym w Tarnowie, bo (jak publicznie mówi) nikt mu nic zrobić nie może!

Jeżeli Enderowi ujdzie i nadal bezkarnie jego postępowanie — to stwierdzi się przysłowie: »Wolno w Polsce, jak kto chce!"

## ZE SPORTU.

**Ż. K. S. „Amatorzy"—Ż. K. S. „Dror"**
*Kraków* *Tarnów*
**1 : 0 (0 : 0)**

Dnia 30 czerwca na boisku „Samsonu" odbyły się zawody footbalowe między krakowską drużyną „Amatorami" a tutejszym „Drorem". „Amatorzy" z 7 rezerwowymi, „Dror" natomiast z 2. W pierwszych minutach „Dror" ciągle atakuje, lecz nie posiadając w swoim ataku ani jednego strzelca, nie może cyfrowo swojej przewagi zaznaczyć. Goście, którzy grali dotychczas ospale, zaczynają teraz dość groźnie atakować, lecz dzięki wózkowaniu bawieniu się pod bramką przeciwnika, nie mogą uzyskać goala. Rzut karny przeciw „Amatorom", bity nieudolnie przez Apfelbauma młodszego, niewyzyskany. Pod koniec pierwszej połowy obustronne ataki, likwidowane przez dobrze grające obrony. Po pauzie goście przechodzą z miejsca do ataku i opanowują grę. „Dror" nie może sprostać tempu (o ile może być tu mowa o tempie), narzuconemu mu przez „Amatorów" i puchnie, czego wynikiem jest goal, strzelony w 20 min. Rzadkie wypady ataku miejscowych rozbijają się o dobrze grającą obronę gości. U „Amatorów zasługują na wzmiankę obaj obrońcy, w „Drorze" bramkarz, który kilka razy ładnie obronił, obaj obrońcy, center pomocy i center ataku.

Rogów 5 : 2 dla „Amatorów".

Sędzia p. Malkischer, sędziował stronniczo dla „Droru", przeoczając rozmyślnie między innemi karny dla »Amatorów«.

**„Zbir" — „Dror" II. B. 2 : 0**
*Tarnów*

Wyżej opisane zawody poprzedził przed match, który wygrała drużyna fizycznie silniejsza. Gra nie zasługuje na większą wzmiankę.

**T. S. „Bochnia" — K. K. S. „Metal"**
*Bochnia* *Tarnów*
**5 : 0 (1 : 0)**

W niedzielę dnia 1 lipca, na boisku „Tarnovii", rozegrano zawody o mstrzostwo kl. C., między „Bochnią" a „Metalem", które przyniosły zwycięstwo drużynie technicznie lepszej. »Metal« tego dnia grał pod znakiem pechu nie wykorzystując kilku pozycji podbramkowych. Gdyby „Metal" miał choćby jednego dobrego strzelca w ataku, to jesteśmy pewni, że wynik tych zawodów byłby całkiem inny, a przynajmniej remis. „Bochnia" technicznie i kombinacyjnie lepsza. Obustronne liczne niewyzyskane sytuacje podbramkowe, w których więcej spudłował atak „Metala". Gra

**W jedności siła!**

oofitowała w momenty interesujące. Bramkarze obustronnie dosyć dobrzy, obrona „Metalu“ znacznie lepsza, zwłaszcza Grząbel. Z pomocy najlepszy Ziemian z „Metalu“, który wogóle przewyższał wszystkich na boisku, swą planową i ofiarną grą, także center pomocy z „Bochni“ grał bardzo ładnie, ratując głową w 7-ej min. po pauzie nieuchronnego goala.

Atak »Bochni« po pauzie bardzo ruchliwy i dobrze grający, zdołał uzyskać z przebojów 4 bramki, które strzelił bardzo efektownie, dobrze grający tego dnia lewy łącznik.

Atak „Metalu“ nie szedł należycie, grał przeważnie prawą stroną (lewa była lepsza), która jednak nie stała na wysokości swego zadania. Przebojowość i fizyczna siła bosuwały ten atak naprzód, ale pod bramką zawodził on zupełnie, strzały słabe, czasem silne — ale niecelne, dużo energji, ale mało obliczeniu.

„Metal“ mimo silnej przewagi fizycznej, nie zrobił nic, „Bochni“ starczyło kilka posunięć taktycznych na szachownicy, aby silniejszego, ale cięższego przeciwnika w rozstrzygnięciach kilkuminutowych pokonać. Bramki padły w 39 min. przed, a w 17, 25, 30 i 40 minucie po pauzie. Szczegółowego opisu gry nie ma co podawać. Wynika on z podanej charakterystyki. Gra była zmienna i otwarta, ataki wzajemne wyzyskane szybciej, składniej i skuteczniej przez gości.

Rogów 6 ; 3 dla „Metalu“.

Sędzia p. Munk z Krakowa, zadowolił w zupełności zebraną publiczność.

**„Strzelec“ I — „Metal“ II 3 : 1 (2 :1)**

*Tarnów*

Zawody „Bochnia“ — „Metal“ poprzedził przedmatch „Strzelec“ I — „Metal“ II. Gra nie należała do ciekawych. „Strzelec“ technicznie wyższy od swego przeciwnika.

Przebieg gry: W 4 min. rzut karny przeciw »Strzelcowi«, zamieniony w goala. Obustronne ataki. W 20 min. prawy łącznik »Strzelca« wyrównuje pięknym i ostrym strzałem w lewy róg. W kilkanaście min. później strzela Smoczek drugiego goala. Pauza 2 : 1.

Po pauzie »Metal« przechodzi do ataku, lecz wszelkie wysiłki tegoż rozbijają się o obronę „Strzelca“, gdzie Małeta dobrze, a co najważniejsze, skutecznie pracuje. W 15 min. prawe skrzydło „Strzelca“ centrem podaje piłkę w środek, a Smoczek pakuje piłkę w siatkę. Pod koniec gry karny przeciw „Metalowi“ obroniony.

Rogów 1 : 1.

Sędzia p. Ruebenbauer nie odgwizdywał wolnych, gdy bramkarz „Strzelca“ biegł 6 do 7 kroków z piłką w rękach.

B. St.

**Następny Nr Nowin wyjdzie 8. lipca t. j. w niedzielę.**

# Harce pana porucznika.

We środę dnia 26 b. m. przejeżdżał konno porucznik Rudziński, z 5 p. strzelców, komendant szkoły podoficerów z żołnierzem drogą od Woli przez Rzędzin. Przy drodze stał 11 letni chłopak pana B. Z chłopięcej swawoli krzyknął chłopak na konia porucznika „wio!„ Gdy to porucznik usłyszał, nawrócił konia w stronę chłopaka, lecz ten spostrzegł ów manewr i uciekł drogą wiodącą do gospodarza B. jak również do podwórza gospodarza Woźniaka. Pan porucznik .pędził za nim, lecz niewiadomo, czy koń zawiódł, czy jeździec ponieważ chłopca nie złapał. Wracając zdegustowany spostrzegł 13 letniego syna Woźniaka w podwórzu, zeskoczył z konia, wpadł na prywatne podwórze, schwytał go i począł bić kijem zupełnie bez powodu. Zalęknięty brutalnym napadem chłopak odniósł pewne uszkodzenie zdrowia pod ;wpływem uderzeń. Mimo tłumaczeń naocznych świadków, że porucznik w swem zaślepieniu popełnił grubą pomyłkę, Rudziński obstawał przy swojem. Na krzyki te przybiegł ojciec pobitego, tłumacząc, że na konia nie krzyknął jego syn, lecz syn sąsiada. P. porucznik Rudziński, grożąc kijem, rzekł: „Wy bydłęta wychowujecie swoje dzieci po zwierzęcemu!„ — Na to Woźniak poprosił porucznika o wylegitymowanie się; porucznik natomiast siadł na konia i z całym galopem rzucił się na Woźniaka, chcąc go stratować. Tylko parkan, za który Woźniak schronił, uchronił go od stratowania koniem. Wreszcie przystanął porucznik i rzucił szorstkie słowa: „Nazywam się Rudziński, komendant szkoły podchorążych!“ i „Przyjdź pan do mnie, to połamię ci kości.

Tego rodzaju postępowanie uwłacza jedynie honorowi oficera polskiego! Por. Rudziński jest widocznie zdania że „gdy pan zawini można Iwana ;powiesić...“

**Toast na cześć p. G. S.**

prez. T-wa wstrzemięźliwości „wzajemnej“.

Hej! Ty Guciu swawolniku;
Pijanico i zbytniku,
Stawiaj czarkę tu!
Niech się sączy likier, wino,
Woda, wódka, niechaj płyną
Do piorunów stu!
Już ci nogi nie chcą służyć?
Czy kolegów chcesz oburzyć?
Vivat! Guciu ty!
O —tak! Dalej... dalej... dalej...
Pełny kielich starki nalej —
Niech los ginie zły!
Palnij Pietrka w małpią papę,
Juleczkowi ściśnij łapę —
Niech śmiech ciągle brzmi!
Hej! Ty Guciu swawolniku,
Na twe zdrowie „prezesiku“!
— — — — — — — — — — —
Patrzcie!... Guciu śpi!...
— — — — — — — — — — —

*Roma.*

**Stare kazanie.**

Pewien kaznodzieja miał zwyczaj swoje kazanie o ;poprawie obyczajów tak często powtarzać, że słuchaczom sprzykrzyło się. Wysłali więc kilku ze swojej gminy do niego z prośbą, aby im chciał kiedy ,inne' kazanie powiedzieć. Na to ksiądz odpowiedział:

— Chętnie to uczynię, jak tylko inne życie prowadzić zechcecie.

4)

## Ze znalezionych kartek...

— Dajcie mi ognia, Kostjo — rzekł nagle, biorąc do ust papierosa.

— ... służę wasze rrrodie!

Tego już rotmistrzowi było za wiele. Dotąd udawał, że nie słyszy, lecz miarka się przebrała, te-też cisnąwszy w kąt dopiero co zapalonego papierosa, rzucił krótko:

— Durnyj Kostja! — i wybiegł z pokoju, trzaskając za sobą dzwiami, aż zabrzęczały szyby w ramach okien. Zostałem sam. Wydąwszy pogardliwie wargi, trwałem dalej w bezruchu. Myśl pobiegła do swoich...

Tam wśród rozległych, złotawym piaskiem zasłanych stepów, hulałem wyobraźnią swobodnie, nie troszcząc się zgoła o gniew Koli, który tak czy owak nie mógł trwać dłużej jak jedną dobę... Naraz za ścianą mego pokoju, odezwały się przytłumione dźwięki fortepianu. To sąsiad mój, profesor instytutu muzycznego, rozpoczynał ;zwykłą sobie wieczorną pogawędę tonów z duchami wieszczów. Mimowoli poczynałem się wsłuchiwać. Czajkowskij królował w tej chwili bezpodzielnie w saloniku artysty. Przypomniałem sobie poranną rozmowę z dowódcą.

— Boże ty mój! — pocóż mnie się szwendać po salach koncertowych, gdy mogę tu wygodnie spoczywając, wsłuchiwać się w mistrzowską grę profesora Nelskina. Wprawdzie Lew Sirota zdobył sobie rozgłos w całej Rosji i wyjeżdża po za jej granicę, dla utorowania sobie śliskiej nieco drogi sławy, lecz cóż mnie może obchodzić ten ubóstwiany przez melomanów stolicy fenomen?

Myśli moje znów pobiegły w ślad za mistrzowską kaskadą tonów Nelskina.

..„Marsz, marsz!—patrz na skrzydłach fali,
Nie tak ku niebu morze mieta się z otchłani
Jak jeździec, jak koń pędzi—ziemia się tumani...
Krzyk okropny—szczęk broni—znani i nieznani.
Wieszają się—kto wygrał—nie rozpoznać z dali—
Tamci pierzchli—z trupami zwycięscy zostali... *)

VI rapsodja Liszta...

Chwilę jeszcze wrą dzikie okrzyki, głuchy marsz, a później wszystko przycicha i cudna baśń »Pieśń bez słów“ Chopina, rozlega się tęsknie, drgającą skargą tony wyrzucając w przestworza...

Smutno... serce wezbrane falą łez łka rozpaczliwie, łopocąc w piersi jak ptak w pustej klatce więziony... Smutno... bardzo smutno...

— — — — — — — — — — — —

Wypadłem z domu jak szalony. Szynel zarzuciwszy na ramiona niedbale, silnie wcisnąwszy czapkę nad oczy, szedłem bez celu. Skroń mi pałała, pierś rozsadzał jakiś niesamowity płomień... ,drżałem nerwowo. Chłód nocy przywrócił mi nieco przytomność, zdążałem szybko ku petropawłowskiej dzielnicy. Na bulwarach, przez które przechodziłem, ruch i gwar stolicy wrzał w całej pełni, światła lamp gazowych obrzucały blaskiem roje spacerowiczów, goniących za spódniczkami, lub sztucznym blaskiem pałające oczy kokot, rzucających skośne spojrzenia to w tą to w ową stronę. Biegłem, prawie brutalnie roztrącając przechodniów, tamujących mi drogę — gdzie? dokąd? niewiem.

— — — — — — — — — — — —

I znów, jak wczoraj, przyszedłem do pułku, niewyspany i blady, lecz nikt dziś nie pytał o przyczynę. Każdy coś wiedział, czegoś się domyślał — odczuwałem to — milczeli jednak wszyscy.

Koli nie mogłem nigdzie spotkać, mimo, iż go szukałem wszędzie; zapytywani o niego odpowiadali wymijająco, wzruszając ramionami. Natali także nie widziałem, spała jeszcze zapewne po wczorajszym koncercie, niewiadomo czy śniąc o artyście, czy o jego talencie, jedynie dowódca przypatrzył mi się bardzej, niż kiedykolwiek, nie rzekłszy jednak nic więcej poza wydaniem zwykłych rozkazów.

— — — — — — — — — — — —

Niewiem doprawdy, co za dziwoląga zlepiła ze mnie natura! Nie mówię tego do zewnętrznego mego wyglądu, gdyż jestem wcale dorodnym chłopcem pod tym względem, nie wygłaszam wprawdzie tego głośno, bo to cuchnie nieco próżnością, ale piszę na tych świstkach otwarcie, gdyż pewien jestem, że tego nikt obcy czytać ;nigdy nie będzie. — Ale... ale... wracam do rzeczy.

Natura-matka obdarzyła mnie prawdziwie po warjacku na zewnątrz mego jestestwa. Ciekawe to zaiste i śmieszne zarazem, posiadać taki charakter, jak mój naprzykład... Czasami młoda krew tętni żywo w mem ciele, a serce tłucze się w piersi, jak „Marek w piekle“, czasami znowu krew ścina się żyłach, niby jezioro szeroko rozlane, zadumane w swej toni z nadeściem mrozu; serce siedzi cichutko niby mysz w swej norze śród jasności dnia. Śmieszne porównanie, ale to fakt oparty na moich wówczas popełnianych ;dziwactwach... Ale co mi tam!

— — — — — — — — — — — —

Dziwna bezmoc mię ogarnia; gnuśnieją w tej petersburskiej norze; jak tak dalej pójdzie, to miast kozaka — znajdzie pułk we mnie bąbel...

C. d. n.

*) »Natarcie konnicy na konnicę«. St. Garczyński.

„Nowiny“ czyta każdy — bez względu na przynależność klasową i partyjną!

# Przyczyny strejku w warstatach kolejowych w Tarnowie.

Strejk na warstatach kolejowych w Tarnowie ma podłoże czysto ekonomiczne. Robotnicy warstatowi zastrzegają się przeciw wszelkim przypuszczeniom!, by strejk miał podłoże polityczne.

**Żądania pracowników warstatowych streszczają się w następujących punktach: Żądanie 1) 2 miesięcznej zaliczki bezzwrotnej; 2) 100 prc. dodatku do pensji na lipiec; 3) ustalenia deputatu węglowego; 4) ubrania do pracy dla etatowych robotników.**

Delegacja warstatowców w osobach Wójcika, Czernika i Łopuszańskiego, wyjechała do okr. zarządu Związku zawodowego kolejarzy w Krakowie. Stamtąd wysłano ultimatum do Warszawy grożące, w razie nieuwzględnienia żądań warstatowców—strejkiem ogólnym kolejarzy.

Strejk na warstatach w Tarnowie trwa. Strejkujący podzielili się na dwie grupy; za strejkiem i przeciw strejkowi.

We środę obili strejkujący 3 robotników, zgłaszających się do pracy. Koło południa przybył na warstaty pluton policji, celem strzeżenia porządku. — Z Tuchowa miało przybyć 150 robotników do pracy. Strejkujący czekali pod warstatami, b niedopuścić ich nawet siłą. Nie mogąc się jednak doczekać, rozeszli się strejkujący do domów.

**Starostwo winno nakazać wstrzymanie sprzedaży alkoholu na cały czas strejku, by uniknąć niepotrzebnych zaburzeń porządku.**

# Imcipan Krezus z Marcinkowic.

Nowy Sącz, w lipcu.

Szumowiny i męty wojenne, wyrzucone przez wojnę na powierzchnię życia, żerują na udręczonej ludzkości, ziejąc wokół jadem swej bezwstydnej zachłanności. Nie liczą się oni z żadnem szlachetnem uczuciem, każdy ich czyn — to podły wyzysk drugiego jestestwa. gólnie nazwano ich dorobkiewiczami; uależą do nich jednak paskarze, lichwiarze i obszerne hijeny t. zw. obszarnicy. Za wzór tych ostatnich może posłużyć Krezus z Marcinkowic obok Nowego Sącza położonych. W haniebny sposób wyzyskuje on swych urzędników i robotników rojąc przed nimi arabskie obiecanki, a w rzeczywistości dając im marne wynagrodzenie. Podobno tamtejszy Imcipan Krezus pochodzi z rodu szlacheckiego; jak widać jednak wyrodził się on z niego, postępując całkiem nie po szlachecku, a raczej po chamsku. Pan inspektor pracy w Nowym Sączu powinien wglądnąć w tę sprawę; od tego bowiem jest, by strzegł rzetelnego wynagradzania pracownika przez pracodawcę.

# Na pocztówce.

Kochany Smoku!

Często się słyszy na ulicy, czy też w lokalach, jak jakaś nieznajoma nam osoba, tytułuje znajomego nam geometrę „panie inżynierze“. U nas jest przyjętem, że najprostrzego geometrę lub mierniczego nazywa się „panem inżynierem“. A przecież ci ludzie, mając jakieś niższe wykształcenie i posiadając szkołę mierniczą, a nie mając wyższego wykształcenia (politechniki), nie mają prawa tytułować się inżynierami“, tak, jak cyrulik ze wsi nie ma najmniejszego prawa tytułować się „doktorem“. Zresztą — nie tylko taka historja jest z geometrami; dzisiaj u nas nie ma nauczycieli — są natomiast profesorowie; dawny woźny są dowy — dzisiaj tytułuje się... podurzędnikiem i. t. d.

Jesteśmy w takim szczęśliwem położeniu, że w naszym grodzie nie posiadamy geometrów, lecz samych „inżynierów“...

A więc panowie geometrzy! Poproście swoich znajomych, aby ci was tytułowali, jak należy, bo poco wam obcych tytułów? Z początku — każdy to rozumie — bardzo trudno będzie się odwyczajić od tak ładnego i mile brzmiącego tytułu, ale przy silnej woli i dobrych chęciach da się to zrobić!

Sympatyk „Nowin“
Z. B.

P. S.

Czytałem kilka miesięcy temu, że „Stow. inżynierów polskich“ będzie sądownie ścigało osoby nieprawnie noszące tytuł inżyniera!

# NADESŁANE.

Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.

## PODZIĘKOWANIE.

**Przewielebnym X. X. Misjonarzom** w Tarnowie, za zajęcie się pogrzebem, **kolegom i krewnym** oraz **P. T. Publiczności** za oddanie ś. p. **Ludwikowi Tomaszkowi** ostatniej przysługi składa „Bóg zapłać“

w nieutulonym żalu pozostająca
**Żona i córka.**

# Komunikat.

Załatwianie się Rządu z wdowami i sierotami po poległych na wojnie jest — ogromną krzywdą i wyzyskiem bezsilnego. Dotąd jeszcze nie załatwiono zaopatrzenia po zaginionych na wojnie, a na wszelkie prośby odpowiada się, „że już jest wypracowana ustawa“ — i to od szeregu miesięcy.

Wielki procent wdów nie otrzymało przyznanego zaopatrzenia, wysłało pismo raz, drugi i trzeci do Izby skarbowej i nie otrzymało żadnej odpowiedzi.

Każdy patrzący na takie postępowanie, musi je nazwać straszną krzywdą i wyzyskiem bezsilnych.

To też —

Związek Katolicki Wdów i sierót po poległych na wojnie powiatu tarnowskiego — na walnem zebraniu — dnia 15 czerwca 1923 uchwalił co następuje:

**Domagamy się:**

1) ażeby Sądy powiatowe sporządziły natychmiast rejestrację wszystkich tych mężczyzn, którzy dotychczas z wojny światowej do domu nie powrócili, a co do których rodzina nie posiada żadnych wiadomości, ani urzędowej metryki śmierci, co jest głównym powodem niezałatwiania spraw zaopatrzeń po zaginionych bez wieści;

2) ażeby Sądy powiatowe na podstawie powyższej rejestracji wszczęły z urzędu dochodzenia potrzebne celem uzyskania urzędowej metryki śmierci, lub wymaganego ustawą dowodu uznania zaginionego bez wieści przez Sąd za zmarłego;

3) ażeby Powiatowe Komisje zasiłkowe powołać do życia i ażeby Komisje te przyznawały zasiłki dla rodzin zaginionych bez wieści do czasu przeprowadzenia przez Sąd dowodu uznania zaginionego za zmarłego;

4) ażeby odnośne władze, u których od szeregu miesięcy, a czasem lat zalegają prośby o zaopatrzenia natychmiast je załatwiły, lub powiadomiły wyczerpująco i pouczająco strony, dlaczego prośby te dotychczas załatwione nie zostały;

s.

**Józef Grzebiec.**

# Wujek z Argentyny?

Ja, pan wieżycy tarnowskiego grodu, świadek przeszłości Tarnowa, wzywam was — moi giermkowie i słudzy, śpiący w ruinach zamku Tarnowskich:

— Obudźcie się, i bieżcie z wiciami wszędy w okolicę, zwołując na gawędę do rynku duchy przodków rycerzy, mieszczan i wieśniaków!

Gdy echo wezwania ginęło w zaułkach rynku, przenosząc się ulicami poprzez przedmieścia w dal, — dał się słyszeć od strony góry św. Marcina grobowy odzew:.

— Idziemy spełnić twą wolę — nasz panie!

W głębi rynku było już ciemno; — dziwne tajemnicze postacie mar poczęły gawędzić z głowami attyki Ratusza, inne zaś przystanąwszy przed odnowioną kamienicą poczęły drwić z blichtru tejże. Wtem z pod ratusza z okna piwnicznego wypełzł się długobrody siwy karzełek. Stanąwszy na rynku na cieniutkich nóżkach, rozglądnął się wokoło i zażywszy tabaczki do pękatego nosa, zagadnął tuż przechodzącą smutną marę słowy:

— O Sztuko! Czemuż taka smutna jesteś? Czy cię kto skrzywdził?

Mara westchnąwszy głęboko, smutnie ledwo dosłyszalnie odpowiedziała:

— Wystawiono mię na tandetę!

I zakrywszy twarz rękoma, podeszła ku grupce mar, które znalazłszy urywek gazety, przy świetle świętojańskiego robaczka odczytywały pozostały na urywku końcowy druk:

**...demagogja, kokieterja i protekcja zatruły ducha Narodu polskiego.**

Karzełek po odejściu mary, skrzeczącym głosem rzekł sam do siebie:

Gdy wieczność przejdzie a przeszłość nastanie, może kult sztuki ulegnie zmianie. — Po chwili zwróciwszy się do okienka, skąd wyszedł, chrząknąwszy zawołał do wnętrza piwnicy:

Hej! Duchy zbirów i katów miejskich — chodźcie na gawędę, bo pan z wieżycy wołał, a mary już plączą się po rynku! Z głębi piwnic huknęło:

Idziemy! Idziemy!

Wnet się podwoje piwniczne rozwarły, z wnętrz poczęły wychodzić duchy katów i pachołków, ciągnąc za sobą pręgierze, miecze i łańcuchy. Za nimi ciągły ohydne wampiry, wołając straszliwie: Dajcie nam krwi! dajcie nam krwi! niechaj się wnętrzaj nasze napełnią, byśmy męki głodu nie cierpieli!

Zgrzytając zębami i połyskując fosforyzującymi ślepiami obsiadły podnóża ratusza. Jeden z wampirów, chcąc zabawić swych towarzyszów, począł im opowiadać, jak się ong ś upajał pastwieniem się na swej ofierze, porzuconej mu przez kata.

»Było to w roku 1409, kiedy dostarczono ówczesnemu katowi skazańca na ścięcie. Skazaniec był za życia lichwiarzem; gdy z pod katowskiego miecza potoczył się krwią bluzgający tułów, ja rzuciłem się na niego, wpijając sid z dziką radością swemi ssawkami w jego żyły. Krew bulgotała, popędzana ostatniemi targnieniami konającego serca.

— Litości! litości! — jęczał duch skazańca; ja tembardziej wpijałem się w jego trzewia, chłonąc jeszcze ciepłą krew. Śmiertelne drgania mięśni i serca dogorywającego, sprawiały mi niewymowną przyjemność.

...O jej litości — bardzo boli — ...oj ...ooj ...booli... oooj...ooj — jęczał duch lichwiarza; ja ze zdwojoną siłą wypijałem z ciała resztki krzepnącej już krwi, zaś czart, który go za życia kusił do lichwy — czyhał już na jego duszę.

D. c. n.

5) Dotychczasowe odpowiedzi M. S. Wojskowych, że sprawa zaopatrzenia została załatwiona ustawą z dnia tago a tego, a sposób ubiegania się o to zaopatrzenie reguluje rozporządzenie to a to, nie jest wystarczające, gdyż osoby, które prośby już wniosły i wszystkie posiadane załączniki do prośby dołączyły, po otrzymaniu takiej odpowiedzi nie wiedzą, co właściwie M. S. Wojsk. jeszcze żąda.

6) Odwołujemy się do sumienia Społeczeństwa i Posłów w Sejmie, aby zajęli się gorąco naszą sprawą.

W Tarnowie, d. 15 czerwca 1923.

J. Brzękowa, sekretarka. — A. Zacharowa, prezesowa.

# TO I OWO.

**Kradzież w młynie.** W młynie Friedländera przy ul. Chyszowskiej w Tarnowie skradziono przeszło 200 kg. mąki pszenicznej No. 0. Sprawcami kradzieży są młynarz i jego pomocnicy. Około 100 kg. tej mąki, znaleziono u Maurycego Flaumenhafta, właściciela garnkuchni Feuera. Osławiony Feuer zajmuje się stale paserstwem, za co należą mu się od dawna kratki więzienne.

**Zgromadzenie żydowskich robotników Bundu.** Onegdaj odbyło się w sali Soldingera zgromadzenie publiczne zwołane przez żydowskich robotników Bundu, na którem referowano kwestję drożyzny, obecny stan klasy pracującej i nowy projekt o ochronie lokatorów. Przemawiał jako referent Dr. Aleksandrowicz z Krakowa. Referent udowadniał, że burżuazja żydowska, czuje się być reprezentowaną w Sejmie, przez ogólny klub żydowski bez wyjątku, czy to posłowie lewicy czy prawicy. Mówił, że ci posłowie połączyli się Chjeną i Witosowcami i jeżeli ustawa o ochronie lokatorów upadnie, będzie proletarjat żydowski miał do zawdzięczenia najwięcej klubowi posłów żydowskich, bez względu czy to lewica czy prawica. Uchwalono rezolucję, wzywającą klub posłów żydowskich, do niedopuszczenia do zniesienia ochrony lokatorów grożąc, że jeśli to nie pomoże, proletarjat żydowski wywalczy swoje żądania innymi środkami.

**Potrącona dyszlem.** Przedwczoraj potrącona została dyszlem wozu piekarza Głuszaka w czoło staruszka, niewiadomego nazwiska. W stanie beznadziejnym przewieziono ją do szpitala powszechnego.

**Handel wojennym materjałem.** We wtorek skonfiskowano w magazynie siana Weintrauba większą ilość łusek naboji karabinowych, czopów kul armatnich, siekanego ołowiu. oraz całe bryły metalu. Materjał ten handlarze przetapiają i sprzedają. Często zdarzają się wypadki eksplozji materjału wybuchowego, zawartego w materjale wojennym, co sprowadziło już kilka wypadków okaleczenia.

**P. Starosta Żułkiewicz ma się usunąć w 24 godz. ze służby!** Takie pogłoski krążą po mieście — i słuszne, bo p. Żułkiewicz dostał miesiąc urlopu.

**Z warsztatów kolejowych.** W artykule tym (w Nrze 34, z dnia 1 lipca br. w rubryce „To i owo“) zakradła się pomyłka; zamiast „Wałkowicz“ ma być „Walkowicz“.

**Tytoń zdrożał znów o 50 prc.**

Od dnia dzisiejszego gen. dyrekcja monopolu tytoniowego w Warszawie, wprowadziła w życie nowy cennik na papierosy tytoń i cygara. Według nowego cennika wszystkie wyroby tytoniowe poszły o 50% w górę.

I tak: 100 sztuk papierosów Sfinks kosztuje 70 tys. mkp., 100 Damesów 65 tys. mkp., Kediv'ów 65 tys. mkp., egipskich 60 tys. mkp., 50 szt. sejmowych 19 tys. 50 szt. prezydentów 19 tys. mkp., 50 szt damskich 18 tys. mkp., 100 szt. pogoni 36 tys. mkp., 100 sztuk sportów 36 tys. mkp., 100 szt. Wisła 24 tys. mkp.

CYGARA: 100 sztuk Hawanną 450 tys., 100 szt. Belweder 360 tys., 100 szt. Wawel 330 tys., 100 szt. Brytanica 310 tys., 100 szt. Trabuco 270 tys., Portorico 180 tys.

TYTONIE: Kir (carton) 86 tys., Xanti 72 tys., Najprzedniejszy sułtański 60 tys., Macedoński 54 tys, małe paczki najprzedniejszego tureckiego 12 tys.ięcy, przedniego tureckiego 9 tys., średniego 8.500 mkp., Krcsowy 6 tys., tytoń do fajek w paczkach 3 tys., i 2.600.

## HUMOR I SATYRA.

**Z pamiętnika pensjonarki.**

Pensjonarka z dobrego domu wybiera się pierwszy raz w podróż okrętem, przyczem pisze pamiętnik.

22 lipca: Pogoda jest cudowna. — Kapitan okrętu, bardzo przystojny mężczyzna — zrobił do mnie „perskie“.

23 lipca: Kapitan okrętu ciągle mi nadskakuje — jednak ja jestem odporną.

24 lipca: Kapitan okrętu staje się natrętnym — jednak ja jestem odporną.

25 lipca: Kapitan błaga mnie, bym go wysłuchała w jego oddzielnej kabinie... jednak ja jestem odporną.

26 lipca: Kapitan przysiągł mi, że skoro go nie wysłucham, puści w powietrze cały okręt ze wszystkimi pasażerami. Pozostaję niewzruszalną.

27 lipca: — — — Nic! — — —

28 lipca: Uratowałam życie 732 ludzi.

*Przężuwacz.*

**Odwrotnie.**

— Czy pan lubi kawę z koniakiem, bo właśnie przyrządzam dla pana.

— A jak przyrządzona?

— No, filiżanka kawy i łyżka koniaku.

— O, to nic.... Ja lubię tylko odwrotnie.

**I na to rada.**

A: — Doktór mi pozwolił pić tylko trzy szklanki, a ty już szóstą pijesz.

— B: — Alem był u drugiego doktora, ten mi też trzy pozwolił, a trzy i trzy to sześć.

**W restauracji.**

Mąż — Pozwól moja żono, że wypiję jeszcze drugą szklankę.... przecież człowiek chodzi na dwu nogach.... żona: — Jak to dobrze, ze nie urodziłeś się.... stonogiem.

**Od czego spryt?...**

Teściowa odwiedza córkę nie długo zamężną, i spostrzega ze zdumieniem, że młoda para ma oddzielne sypialnie; pyta więc córki:

— Powiedz mi — jakto jest? jeśli ci twój mąż w nocy ma coś miłego powiedzieć — co się dzieje wtedy?

— Natenczas on gwizdnie na mnie i ja do niego przychodzę.

— No tak — odpowiada matka; a skoro ty jemu masz co do powiedzenia — co ty robisz — nie umiejąc gwizdać?

— Wtedy ja idę do niego i pytam go, czy on przypadkiem nie gwizdnął...

**Na wsi.**

— Jakże tam Michałowa, zdrowie waszego męża?

— Niby to, proszę pana doktora, krzynę lepi, tylo jak wyloz ze stawu, tak go straśnie frybra trzesła.

— Ze stawu? Kto kazał mu w tyfusie w staw włazić.

— Ooo! Dyć sam pan dochtór kazał mu medycynę we wodzie łykać.

**Który z nich skłamał.**

Pasażer do dorożkarza:

— Nie mógłbyś pan prędzej jechać?

— Nie mogę, panie, przez wzgląd na konia; jestem członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Przy zapłacie:

— Nie mógłby mi pan coś dodać na piwo?

— Nie mogę przez wzgląd na trzeźwość; jestem członkiem towarzystwa wstrzemięźliwości.

**Zna ją.**

— Kochanie, kupiłem dwa bilety do teatru.

— Doskonale, zaraz się ubieram.

— Bardzo dobrze, może choć raz zdążymy do teatru na czas, bo bilety są.... na jutro.

**Nowy sposób.**

— Proszę mamci, pan Zygmunt z Zosią mają nowy sposób robienia lemoniady.

— Jakiż to sposób?

— Zosia ściska cytrynę, a pan Zygmunt Zosię.

## DROBNE OGŁOSZENIA.



Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie.